

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach. . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
Za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

SKŁAD
Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego

2—5

WILNO, ulica Zawalna № 9.

SPRZEDAJE KOMISOWO:

OTRĘBY pszenne,**MAKUCHY** lniane,**KUKURYDZĘ** dla gorzelnii
w partjach wagonowych.

Na artykuły te zwracamy szczególną uwagę panów rolników, gdyż ceny nasze są bezwarunkowo niższe od cen miejscowych pośredników.

Ceny artykułów tych są zmienne, i komunikujemy takowe każdorazowo na zapytanie pocztą i telegraficznie.

W cegielni L. Malinowskiego koło Suwałk są do sprzedania: 1) 6 uli ramowych dla pszczół, 2) torfiarka do wyrobu torfu prasowanego, 3) Locomobila 12-tu silna w dobrym stanie i 4) zaprzęgi angielskie chomontowe na 2 pary koni.

1—2

HANDEL WIN**I TOWARÓW KOLONJALNYCH,**

dobrze prosperujący, jest do odstąpienia z powodu wyjazdu właściciela.

Laskawe oferty przysyłać do Kalwarji
Zenonowi Rutkowskiemu.

3—3

MAGAZYN BŁAWATNY

1—3

S. ROZENCWEJGA

W SUWAŁKACH

otrzymał duży transport sezonowych, najnowszych towarów oraz sukna na męskie kostjумы.

Próby wysyła się na żądanie. Ceny bardzo umiarkowane.

Niemcy, Rosja i kwestja polska.

V.

W żadnym bodaj kraju nie przetrwała tak długo jak w Polsce spuścizna polityczna pierwszej połowy XIX stulecia—wiara w panowanie sprawiedliwości w stosunkach między narodami, w skuteczność dochodzenia swych praw słusznych przed bezstronną opinią europejską, określanie faktów historycznych jako zbrodni i krzywd, przekonanie o ostatecznem zwycięstwie słusznej sprawy, nieliczenie się z realnem ustosunkowaniem sił w życiu międzynarodowym i nierozumienie, że obrót każdej sprawy od wypadkowej tych sił przedewszystkiem zależy. Cel, w który naród był zapatrzony—odbudowanie niepodległej Polski, tak pochłaniał jego świadomość, że uwaga nie dość się zatrzymywała na warunkach, w których podejmowano walkę. Nie było równowagi między uczuciem narodowym a rozumem politycznym.

Lata powstaniowe były latami silnej reakcji przeciw romantyzmowi politycznemu, reakcji, jak zwykle w takich razach bywa, ciasnej i jednostronnej. Pozytywizm zupełnie wyrzekł się polityki, sfery zaś arystokratyczne starały się prowadzić politykę przez pozyskanie zaufania korony i zdobycie tą drogą pozycji dla Polaków w obcym państwie, lub przynajmniej złagodzenie ciężkiego ich losu. Polityka ugodowa w Rosji nie miała realnej podstawy, rząd bowiem nie myślał o pozyskaniu Polaków—najmniejsze ustępstwa dla nich byłyby naruszeniem wszechwładzy biurokracji.

Romantyzm politycznych poprzednich pokoleń wśród wielu zdrowych pierwiastków, świadczących o żywotności narodu, miał jedną dążność, w której właściwie cała przyszłość Polski się zamykała. Była to dążność do pozyskania dla sprawy narodowej mas ludu, które, ciemne i bierne, obojętnie patrzyły na wysiłki warstw wyższych w walce o byt narodowy; dążność do zaszczepienia w tych masach idei narodowej, do uczynienia ich narodem, świadomym swych praw i walczącym o nie. Ta idea podźwignięcia ludu i zbawienia przezeń Ojczyzny była tak potężna, że nie zabiła jej ani straszna zorganizowana przez rząd austriacki rzeź r. 1846, ani obojętne w większości a nieraz wrogie stanowisko włóscian względem powstania r. 1863—1864. Jeżeli marzenia tych pokoleń szlachetnych patriotów nie mogły się

ureczywistnić, jeżeli poświęcenie ich nie przyniosło oczekiwanych owoców, to dlatego, że zbyt wielki krok naprzód chcieli zrobić, że ciemnota tego ludu była zbyt wielka, że w ziemiach polskich pod obcymi rządami XIX stulecie nie przyniosło tego rozwoju szkolnictwa i postępu oświaty mas, co w innych krajach Europy; że na tych ziemiach przetrwały najdłużej archaiczne stosunki społeczne, odosobniające włościan od reszty społeczeństwa, przeszkadzające im zostać samodzielnymi jego obywatelami. Pomimo starań szlachty polskiej, czynionych oddawna, starań, za które czasem nawet spotykała kara, rząd rosyjski dopiero po wybuchu ostatniego powstania zdecydował się znieść pańszczyznę i zrobić posiadaczami ziemi włościan w Królestwie Polskiem. Dobroczyzną reformę przyniósł 1864 r. Od tej daty dopiero zaczyna się nowoczesny rozwój społeczny całego narodu polskiego. Głównym momentem tego okresu jest wszechstronny rozwój, oparty na zdrowych podstawach ekonomicznych warstwy włościańskiej.

Idea zdobycia duszy ludu dla Polski zrodziła oddawna w inteligentnych warstwach narodu poczucie, że podniesienie oświaty ludu jest jednym z najgłówniejszych zadań narodowych, a praca na tem polu głównym obowiązkiem obywatelskim. Postęp oświaty wśród włościan musiał pociągnąć za sobą zainteresowanie się ich sprawami publicznymi i udział w życiu politycznym kraju.

W dobie kryzysu w państwie Rosyjskiem warstwa włościańska w Królestwie Polskiem odegrała wybitną rolę. Włościanie przyjęli znaczny udział w ruchu narodowym, usiłowali przeprowadzić spolszczenie gminy i szkoły ludowej, jednomyślnie na zgromadzeniach po całym kraju występowali z żądaniem autonomji, manifestowali gorąco swe uczucia polskie, swe przywiązanie do idei

narodowej. Tym sposobem wystąpienie warstwy włościańskiej na widownię polityczną stało się wcieleniem w życie idei dawnych patriotów, marzących o pozyskaniu ich dla ojczyzny, dla sprawy narodowej. Lud poczuł się narodem. Zmieniła się głęboko cała treść życia narodu, a z nią musiała się zmienić i jego polityka. Jak cała dusza narodu musiała się ona stać praktyczniejszą, mniej skłoną do złudzeń, a budującą widoki swoje na podstawach bardziej realnych.

Młodsze pokolenie polityków polskich wyrosło już w atmosferze Europy nowej, w której miejsce przyjaciółki Francji zajął najniebezpieczniejszy wróg narodu polskiego— Niemcy, a miejsce Napoleona III—Bismark, w atmosferze twardej walki o byt i bankructwa wszelkich marzeń. Nowa polityka polska, rodząca się i organizująca w tych warunkach, oparła się na zasadzie, że naród ma przede wszystkim obowiązek dbać o swoje interesy, o swoją przyszłość. Starła się ona wydobyć ze społeczeństwa jak największą sumę energii do walki o byt narodowy—oddziaływanie w tym kierunku nigdy nie jest dostateczne. Jeżeli bowiem w społeczeństwach, mających własne państwo i stąd zabezpieczonych w swych najżywoniejszych interesach, obojętność mnóstwa obywateli na sprawy publiczne, a w szczególności polityczne, nie ma wielkiego znaczenia, to w narodzie, zagrożonym w samych podstawach swego bytu, podkopywanym przez politykę obcego rządu nawewnątrz, we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego każdy obywatel powinien być żołnierzem, każdy powinien walczyć w obronie narodowego dobra przeciw jego niszczycielom, każdy powinien brać udział w pracy odbudowującej to, co zniszczono.

Ewolucja polityczna Polski w ciągu lat czterdziestu od upadku ostatniego powstania wywołała w polityce pol-

10) **Z Wigier do Jurborga łodzią.**

(Wycieczka uczniów Szkoły Handlowej—H. Rodziewicz, B. Kunca, J. Rodziewicz i B. Dąbrowskiego).

O 6-tej p.p. mijamy Pożajście. Zza drzew nadbrzeżnych lśniła w blaskach słonecznych kopuła jakiegoś kościoła. Był to, jak się okazało, najpiękniejszy kościół w byłej Rzeczypospolitej, wzniesiony wielkim kosztem dla Kamedułów w r. 1662 przez Krzysztofa Paca, który na przeciwległym brzegu miał rezydencję.

Okolo 7-mej wieczorem zdala ujrzeliśmy wieże kościołów kowieńskich. Wiatr uspokoił się, lekkie chmury pokryły niebo i tylko od czasu do czasu snop promieni złocistych przedzierał lekką oponę i cudnie ozłacał malownicze, góryste brzegi, krzyże licznych świątyń kowieńskich lub kąpał się w modrym Niemnie.

W naturze panowała cisza i tylko od Kowna były jakieś szmery, gwary, zgrzyty fabryk i jęki z kuźni. Zbliżamy się ku miastu. Kowno majestatycznie zarysowuje się na prawym brzegu. Przejechaliśmy pod ogromnym żelaznym mostem kolejowym. Na lewo widać malowniczą Aleksotę, połączoną z Kownem pontonowym mostem. Już od wsi Dziewagała (po litewsku początek bóstwa) zaczynały się niegdyś podobno święte gaje bogini miłości Aleksoty, której uroczą piękność, zdaniem pogańskich Litwinów, nie mogła być wyobrażona w posągu ani malowidle. Dla tej to bogini poświęcono najrozkoszniejsze

ustronie Litwy. Tutaj na wyniosłości, zwanej niegdyś Praurimie, a dziś Wesala, poganie podobno obchodzili uczta i pieśnią owe *chantury* czyli dziady i tryzny. Tutaj przechodnie rzucali na kurhan gałazki przez rok cały, aby potem przez ogień zapalonego stosu oczyszczały się dusze.

Naprzeciw Aleksoty leży Kowno, które z oddali swem malowniczym położeniem sprawia wrażenie wielkiego i porządnego miasta. W przystani kowieńskiej stało na kotwicy kilkadziesiąt pruskich „batów“ o dwóch i trzech masztach, a sześciu lub dziewięciu żaglach. Statki te, zbudowane nakształt małych okrętów, pomalowane różnobarwnie, z kolorowymi flagami na masztach, nadawały przystani widok portu morskiego. Należały one do kupców z Królewca, Tylży i Kłajpedy (Memla), a krążyły tylko między tymi grodami; powyżej Kowna zaś żeglują wyłącznie wiciny i baty litewskie odrębnych kształtów. Wszystkiego tego dowiedziałem się od tłumy gapiów, który zebrał się z powodu naszego przyjazdu i rewizji. Rzecz miała się jak następuje. Po przybiciu do brzegu, koledzy wzięli część rzeczy i ruszyli szukać hotelu, ja zaś zostałem do pilnowania łódki z resztą rzeczy. Rozglądałem się właśnie na wszystkie strony i na ciekawskich, których spora gromadka już obstała mnie, gdy w tem podchodzi żandarm ze strażnikiem i żąda pasportu. Pokazuje—lecz policjant nie zadawał mi się tem, bo rozpoczyna formalną rewizję. Prze-

skiej zasadniczy przewrót. Gdy dawniej rozumiano, że naród ma tylko dwie drogi przed sobą: albo zbrojne powstanie, albo zupełną abdykację i pogodzenie się z najędźniejszymi warunkami bytu, gdy, zaniechawszy myśli o walce zbrojnej, społeczeństwo poddało się uciskowi—w następstwie, skutkiem przyrostu sił i dojrzwania politycznego w znacznej mierze pod wpływem doświadczeń życia konstytucyjnego w swoich dzielnicach, naród polski znalazł nową drogę, obie poprzednie wyłączającą. Uznał on za konieczne wziąć za punkt wyjścia swej polityki położenie realne—przynależność do trzech państw, ale zrozumiał, że na gruncie każdego z tych państw może i musi walczyć o swój byt narodowy, o swą odrębność, o warunki wszechstronnego rozwoju, wreszcie o swe prawa obywatelskie. Zrozumiał on istotę walki politycznej, dziwnej, prowadzonej na wszystkich stanowiskach, walki kształcącej siłę narodu, podnoszącej jego wartość moralną, walki, jeżeli nie zapewniającej stopniowych zdobywczycy, to przynajmniej chroniącej naród od strat ciągłych, a jednocześnie zabezpieczającej go od klęsk perjdycznych, przynoszonych przez ruchy zbrojne.

Idea narodowa jest wytworem stuleci, jej istnienie nie jest zależne od woli jednostek, jej trwałość ma głębsze podstawy niż trwałość programów politycznych rządów i nawet ustrojów państwowych. G. Z.

Do ziemi.

*O ziemi czarna, gdybym tobą była,
tobym ja jeno chłodną rosę piła,
tobym się w deszczu perlistym kąpała—
a tyś—krwią ludzką przepojona cała!*

dewszystkiem prosi o pokazanie zawartości ruksaków, dopytując się, czy nie mam aparatów fotograficznych. Na szczęście koledzy zabrali je ze sobą. Mimo to, na żądanie policji, zacząłem wyjmować rzeczy, a rozkładając je tłómaczyłem poważnym tonem znaczenie kuchenki spirytusowej, chustek od nosa i t. p. W końcu żandarm i policjant zniecierpliwieni odeszli. Tymczasem wrócili koledzy po resztę rzeczy. Powierzylimy łódkę stróżowi portowemu, a sami podążyliśmy do hotelu, gdzie przedewszystkiem zajęliśmy się przyrządzeniem posiłku. W tym samym czasie do naszego numeru wszedł jakiś pan z hałasem i zawołał: „Piaskowski“.

— Witamy! Witamy!—krzyknęliśmy, porywając się z miejsc. Był to prawnik z Warszawy oraz korespondent pism, który podróżował po całej Litwie. Korespondowaliśmy z nim jeszcze przed wycieczką i spodziewaliśmy się spotkać go w Druskienikach, lecz on w ostatniej chwili zmienił marszrutę i zminęliśmy się. Zaprosiliśmy go na herbatę, przy której wzajemnie opowiadaliśmy swoje przygody. Na wesolej, ożywionej pogawędce upłynął nam wieczór. Piaskowski obiecał nas oprowadzić po Kownie, które znał już dosyć dobrze. Drogę od Kowna do Jurborga postanowił odbyć z nami. Nazajutrz zwiedziliśmy starożytne Kowno. Dzień był pochmurny, chłodny, od czasu do czasu padał deszcz. Pojechaliśmy najpierw tramwajem do dworca kolejowego, a stamtąd piechotą podążyliśmy do doliny Mickiewicza. Ładnie tu jest i malowniczo. Gó-

*O ziemi—matko, jako bujne zboże,
faluje ludzkie przeogromne morze,
padają młodzi jako żęte kłosy,
krew ciepła zlewa cię krasnemi rosą.*

*Ziemi rodzinna! gdy słońce zachodzi,
zda się świat cały w krwi czerwonej brodzi,
i gdy się w nocne przyoblekasz cienie,
krzepną krwi dzieci twych lepkie strumienie.*

Domostawa.

Z dziejów młodej Rosji.

Kto pragnie zrozumieć dzisiejsze dążenia narodu rosyjskiego i jego wewnętrzne walki, powinien cofnąć się do chwili wprowadzenia w Rosji reformy włościańskiej, czyli do roku 1861. Była to chwila przełomowa: pod wpływem ruchów ludowych w zachodniej Europie budziło się w ludzie rosyjskim dążenie do posiadania ziemi i wolności. Rząd, rozumiejąc konieczność przeprowadzenia reformy, chociaż początkowo zwlekał, ale w końcu zdecydował się na krok stanowczy.

Wprowadzenie w życie reform przy pomocy najskrajniejszych ówczesnych reakcjonistów, jak hr. Tołstoj i hr. Panin, skazało je na unicestwienie w samym zarodku. Lud żądał nadania mu całkowitej ziemi, która była w jego użytkowaniu, na prawach gminnego władania, żądał rzeczywistej wolności, zwolnienia od wszelkich powinności osobistych i pieniężnych w stosunku do dawnych właścicieli.

Żądań tych rząd nie uwzględnił. Lud otrzymał: 1) ziemię w znacznie mniejszej ilości, niż ta, jaka za czasów pańszczyzny była w jego posiadaniu; 2) ziemię

rzysta miejscowość, porośła świerkami, dębami, leszczyną i olszyną, w dolinie płynie strumień—istotnie, dolina ta może pobudzić do marzeń!

Jej zawdzięcza Mickiewicz tyle chwil natchnienia. Nic dziwnego, że mówi o niej:

„Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy rusałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, kraśnym dzierzga kwiatem—
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie!...

Pol zaś nazywa ją „najwdzięczniejszą kowieńską doliną, w całym dziedzictwie kniazia Gedymina.“ A jak cudnie musi ona wyglądać jesienią, gdy liście pożółkną, pocizerwienieją, lub w majową księżycową noc.

Opuszczaliśmy dolinę, unosząc rozkoszne wrażenie. Następnie udaliśmy się do domku Mickiewicza. W ogródku znajduje się jeszcze lipa, sadzona własną ręką wieszczka. Sam domek skromnie się przedstawia. W dalszym ciągu zwiedziliśmy Piotrówkę. Jest to park, położony na górze, dominującej nad całym Kownem, z której roztacza się śliczny widok na miasto, Niemen i Aleksotę. Park odnajmują sokoli kowieńscy, którzy liczą 200 członków.

Po zwiedzeniu innych osobliwości, jako to: starożytnej fary, kościołów, ruin dawnych budowli, pochodzących z XV wieku, o charakterystycznych frontonach, ogrodów, ulic, placów, przystani i t. d. wróciliśmy do hotelu, a po obiedzie wyruszyliśmy z Kowna. Byliśmy trochę zmęczeni łażeniem po mieście, a fatalne bruki kowieńskie

oszacowano nadzwyczaj wysoko, przez co wykup znacznie przewyższał to, co przedtem włościanie płacili właścicielom, a że środków na ten wykup włościanie nie posiadali, więc rząd udzielił im pożyczki, sam spłacił właścicieli, a z włościan ściągał perjodyczne pobory nie tylko na umorzenie kapitału, ale i na pokrycie procentów. A żeby „wolny“ włościanin nie porzucił stron rodzinnych i nie udał się w stepy, gdzie wolne ziemie leżały odłogiem i przez to nie umożliwił ściągnięcia zeń długów, przywiązano go do miejsca zamieszkania aż do spłaty należnych rządowi sum. W ten sposób wolność włościanina, nadana mu na papierze, stała się w rzeczywistości mytem, a cała reforma siecią dziwacznych ustaw, które w ciągu dziesiątków lat ostatnich więziły rozwój włościanstwa i stworzyli to, co dziś nazywamy kwestją agrarną.

Ponieważ włościanstwo stanowiło wówczas w Rosji 90% ludności, to z konieczności stało się ono ośrodkiem, koło którego w owym czasie, jak to wreszcie ma miejsce i dzisiaj, musiały się skupić wszystkie ścierające się pomiędzy sobą i z władzą państwową żywioły. O zaskarbiecie sobie tego ludu walczyły i walczyć musiały wszystkie istniejące w owym czasie partje w Rosji.

Lud żądał całej ziemi, jaka przedtem była w jego użytkowaniu, a nadto, wdrożony przez wieki do gminnego władania ziemią, był przeciwnym władaniu indywidualnemu i domagał się zachowania „obszczyzny“.

Partje ludowe, a zwłaszcza socjalistyczna, skłonne wogóle do idealizacji ludu, musiały na to reagować. Stawiając jako cel swoich dążeń zaspokojenie słusznych wedle ich pojęć żądań ludu, żywioły rewolucyjne zwróciły się z odezwaniami do młodzieży, powołując ją do wspólnej pracy. Młodzież stawiała się na to wezwanie; w rezultacie

mnóstwo studentów wtrącono do więzienia, a autor odezwy „Do młodego pokolenia“, poeta Michajłow został skazany na ciężkie roboty i po kilku latach pobytu tam zmarł.

Pod wpływem tych represji luźne koła socjalistyczne postanowiły zorganizować się. Powstaje pierwsza organizacja pod hasłem, streszczającym w sobie wszystko, czego lud pragnął i co mu było do życia koniecznym— pod hasłem i pod nazwą „Ziemia i wola“.

W 1868 roku powstaje pisemko „Narodnoje dzieło“, które staje na gruncie anarchizmu międzynarodowego i stara się idee te szerzyć w Rosji.

Na tle tych poglądów rozwinął działalność Nieczajew, który 15 września 1869 r. przyjechał z zagranicy, jako emisariusz międzynarodowego komitetu rewolucyjnego.

Przeświadczeni o tem, że zdobycie wolności możliwym jest tylko na drodze wszechniszczącej i wszechburzącej rewolucji, spiskowcy postawili sobie za zadanie współdziałanie rozwojowi, rozszerzeniu i rozpowszechnieniu klęsk i nędzy, które doprowadzić miały zniecierpliwiony lud do wybuchu powszechnego. Rewolucja, podług ich zdania, powinna była wytepić i zniszczyć doszczętnie wszelką państwowość, wszelkie tradycje państwowe, wszelkie klasy. Przyszła zaś organizacja powinna się wyłonić sama przez się z ruchu i życia ludowego. Cała organizacja nosiła nazwę „Narodnaja Rasprawa“. Zadaniem pokolenia obecnego, wedle jej programu, jest straszne, zupełne, powszechne i bezlitosne burzenie i niszczenie. Nieczajewa wkrótce zamknięto w kazamatach twierdzy Petropawłowskiej, gdzie po kilku latach zginął. Sprawa Nieczajewa nosiła charakter jawnie anarchistyczny.

odbiły nam pięty.

Na przystani spotkaliśmy dwóch studentów i ucznia, którzy jechali Wilją z samego Wilna i których pod Kownem wyrzucił statek parowy. Wpadły im do wody wszystkie niemal rzeczy i teraz pozostali tylko w ubraniach, które mieli na sobie w czasie katastrofy.

Biedacy mieli miny jak prawdziwe zmokłe kury. — Mimo odradzania wielu osób, znajdujących się na przystani wyruszyliśmy. Silny wiatr groźnie bałwanil i pieniał Niemem. Zaledwie wypłynęliśmy na środek rzeki, spienione fale porwały naszą łódkę, olbrzymie bałwany zaczęły uderzać o jej boki, a niektóre przeskakiwały wprost przez nią, oblewając nas strumieniem wody. Po upływie kwadransa byliśmy zmoczeni do ostatniej nitki. Jeden z kolegów wciąż wylewał wodę czerpakiem.

W moim ręku, jako sternika, leżały losy całej załogi. Gdybym na sekundę puścił ster, łódź stanęłaby na fali bokiem i oczywiście wyrzuciłaby się. Ręce mi drętwiały od wyteżenia, jednak, czując się odpowiedzialnym na swem stanowisku, pracowałem ze zdwojoną energją. Doskonale można było zastosować tu „Fragment“ Syrokomli:

„Wtem na niebie straszliwa zerwała się burza, Wicher z pod czarnej chmury gwiznął rozhukany, Zczerniałą wodę Niemna poskręcał w bałwany, Co pieniać się i kipiść piersią nienawistną, Łódź to wzbija do góry, to w głębinę cisną.“ Tak było i z nami. Bałwany wciąż podrzucały niby łupinę naszą łódkę, to przód to tył wysu-

wając w górę; sterowe wiosło moje często uczuwało próżnię—tak wysoko podnosił się tył łódki, poczem opadaliśmy w głębie, widząc po bokach jedynie zielone spienione grzbiety fal, od czasu do czasu ponuro ozłacane słońcem, przeglądającym przez poszarpane obłoki, niby przez okna jakiegoś fantastycznego zamku.

Gdy wjeżdżaliśmy do Niewiaży, był już wieczór. Niewiaża—dziwna to rzeka! Szeroka, bardzo głęboka, bo statki chodzą aż do Bobt, jednak nie znać na niej żadnego prądu—wprost nie widać, żeby płynęła, zupełnie jak na jeziorze. Od ujścia Wilji do Niewiaży—przeszło mila. Niewiaża stanowi historyczną granicę pomiędzy właściwą Litwą i Żmudzią, a w szczególności pomiędzy dawnym powiatem kowieńskim, województwa Trockiego, i księstwem Żmudzkiem. Na wyżynie, panującej nad Niewiażą, bieli się duży kościół z dwiema wieżami. Poszukując noclegu, zaszliśmy do plenipotenty hr. Tyszkiewicza, gdzie nas zaproszono na herbatę i ofiarowano nocleg.

* * *

(c. d. n.).

H. Rodziewicz.



O prawa nauczycieli-Polaków.

Z artykułu, zamieszczonego w № 178 „Głosu Warsz. „, przytaczamy niektóre wyjątki.

Ileć się idzie o przykłady zwycięstwa dowolności władz wykonawczych nad istotnym brzmieniem prawa, zawsze wtedy najłatwiej znaleźć je można w rozporządzeniach, dotyczących naszego kraju. Toż wiadomo powszechnie—ba, potwierdzono nawet głosami najwyższych sfer rządowych rosyjskich—że względem Królestwa Polskiego

„zamiary rządu, wyrażone trybem ustawodawczym, w niektórych razach bywają dowolnie wykładane przez organy podwładne i, przy swem zastosowaniu, rozmiągając się z istotnym swoim znaczeniem, wywołują niekiedy poważne zamęty w rozwoju najważniejszych stron życia społecznego. Zwłaszcza zaś w dziedzinie praw, regulujących sprawę nauczania, miejscowa zwierzchność edukacyjna ujawniała nieraz zbytnią nieugiętość, powodującą nawet rozdzwinki z wyższą w kraju władzą cywilną“...

Tak pisał przed trzema i pół laty Komitet ministrów w Najwyżej zatwierdzonym dnia 6 (19) czerwca 1905 r. dzienniku swoich posiedzeń z dnia 5 (18) i 6 (19) kwietnia, oraz 3 (16) maja 1905 r. A tę zbiorową opinię najwyższych sfer biurokracji rosyjskiej godzi się, zaiste, przypomnieć tu w chwili, gdy dowolna wykładnia ustawy znowu dotkliwym grozi nam zamętem.

W trybie zarządu zwierzchniczego—przez rozkaz gabinetowy—wydano przepisy nowe, ograniczające prawa obywatelskie Polaków, jako takich, i bezpośrednio krępujące prawa i swobodę licznych grup ludności: i nauczycieli, którym zakazano wykładania danych przedmiotów; i właścicieli szkół, którym odebrano możność swobodnego obioru nauczycieli, cieszących się ich zaufaniem, a natomiast związane monopolami na korzyść pewnej jeno kategorii nauczycieli; i, wreszcie, uczniów i ich rodziców, których pozbawiono możności posiadania takich nauczycieli, jakich sami pragną.

Teoretycznie—dosyć luźne i chwiejne są granice pomiędzy postanowieniem, wydanym w trybie zarządu zwierzchniczego a ustawą—pomiędzy rozkazem gabinetowym, a prawem. *Rossija*, twierdząc tak w swojej ze *Słowem* polemice, ma poniekąd rację. Ale nie mniej to pewna, że ileć się idzie o jakiegokolwiek nieprzewidziane wyraźnie w ustawie ograniczenie praw obywatelskich, tam milkną kompetencje władzy wykonawczej i tylko akty prawodawcze mają głos w tej mierze.

Tak jest wszędzie.

Tak jest i w państwie Rosyjskiem. Zasadę taką ustalił niezłomnie i Senat rosyjski przy ocenie mocy t. z. „postanowień obowiązujących“, wydawanych przez różne władze i urzędy, na zasadzie art. 421 i nast. ustawy ogólnej gubernjalnej *). Uświęciły zaś tę zasadę i ustawy zasadnicze państwa (Zbiór praw ces. ros. tom I, cz. I, wyd. z r. 1906). Zastrzegają one, że rządy w Państwie Rosyjskiem opierają się „na trwałej podstawie ustaw, wydanych trybem należytym“ (art. 84); że „żadne nowe prawo nie może być wydane, o ile nie będzie przyjęte przez Radę państwa i przez Izbę państwową“ (art. 86); i że tylko w międzyczasie—gdy Izba państwowa nie obraduje—w razach nadzwyczajnych, na przedstawienie Rady ministrów mogą być wydawane ustawy tymczasowe, któ-

*) Por. naprzykład wyroki kasacyjne kryminalne № 2 z r. 1881 i № 29 r. 1887.

rych atoli moc następnie sama przez się wygasa, bądź jeżeli w ciągu pierwszych dwóch miesięcy, od chwili wznowienia prac Izby państwowej nie będzie jej przedłożony projekt odpowiedniej ustawy, bądź jeżeli taki projekt albo Izba państwowa, albo Rada państwa odrzuci (art. 87).

Obok działalności prawodawczej, ustawy zasadnicze przewidują i postanowienia w trybie zarządu zwierzchniczego. Wszelako względem takich postanowień, nawet wtedy, gdy mają ona postać ukazów i rozkazów Monarchy, wyraźnie są zakreślone właściwe granice: ukazy—celem zorganizowania i powołania do życia różnych wydziałów zarządu Państwa, i rozkazy—niezbędne do wykonywania ustaw (artykuł 11)**).

Rzecz prosta, że roztrząsane postanowienie Rady ministrów, ani z treści swojej, ani z nazwy, nie podchodzi pod przepis, dopiero co wymieniony. Innego zaś przepisu, któryby je, w sensie postanowienia obowiązującego, uprawniał, niema. Jest to więc zarządzenie, nie na mocy prawa wydane, i, jako takie, ostać się nie powinno.

Zjazd Spółek Spożywczych

Pierwszy Zjazd delegatów Spółek Spożywczych z całego kraju odbędzie się w Warszawie od d. 27—31 października r. b. w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście 66). Pozwolenie naczelnej władzy krajowej już otrzymano, a zaprojektowany program zjazdu nie napotkał żadnych przeszkód ze strony władz.

Organizatorowie, t. j. towarzystwo kooperatystów i wydelegowane przez nie Biuro Zjazdu podzieliły czynność na dwie części. Pierwszą będą stanowiły obrady nad szeregiem kwestji, drugą—specjalne kursy dla pracujących w dziale kooperacji spożywczej.

Z szeregu przedmiotów obrad zjazdu, którego szczegółowy program będzie ogłoszony, wymieniamy dziś następujący: 1) Wzajemne stosunki spółek spożywczych, perjodyczne zjazdy, ujednostajnienie rachunkowości i sprawozdań, wzajemne rewizje, biuro informacyjne dla Spółek. 2) Projekt statutu Związku spółek spożywczych. 3) przewidowanie sklepów spółkowych, cennik towarów, wspólne zakupy i okręgowe składy hurtowe, 4) sprawa podatku przemysłowego, 5) normalna ustawa stowarzyszenia i pożądane zmiany, 6) sprzedaż na kredyt; fundusz pożyczkowy dla członków spółek, 7) środki obrotowe spółek i podział zysków, 8) rola i warunki pracy pracowników sklepowych.

Dla przedyskutowania tych spraw zjazd wybierze komisję, pozwalając każdemu członkowi uczestniczyć w obradach komisji. Rezolucje komisji zostaną przedstawione ogólnemu zebraniu do zatwierdzenia.

D. 28, 29 i 30 października urządzone będą dla członków zjazdu kursy następujących przedmiotów: 1) wyjaśnienie ustawy stowarzyszenia spożywczego, 2) niezbędne warunki założenia i prawidłowego rozwoju spółki, 3) rachunkowość i zestawienie sprawozdania rocznego, 4) instrukcje dla członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej, 5) umowa z odpowiedzialnym sklepem i manko towarowe, 6) kalkulacja cen sprzedażnych, 7) towaroznawstwo najważniejszych artykułów spożywczych, 8) wewnętrzne urządzenie sklepów i ubezpieczenie towarów. 9) otwieranie filji i własna produkcja, 10) wpływ wychowawczy stowarzyszenia na swoich członków i udział kobiet.

Członkami zjazdu mogą być delegaci spółek w liczbie nie

***) Pomijamy tu, przewidywane również w ustawach zasadniczych, rozkazy i ukazy Najwyższe, wydawane w wykonaniu specjalnych prerogatyw Monarchy, przewidzianych w art. 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21 i 23 Ustaw zasadniczych. Wszystkie te przepisy dotyczą wyraźnie w nich wymienionych poszczególnych kwestji i wcale nie mają związku ze sprawą, którą tu roztrząsamy.

więcej, niż dwóch od każdej. Nadto Biuro Zjazdu ma prawo zaprosić osoby postronne, których udział w zjeździe może być pożytecznym. Spółki, uczestniczące w zjeździe, wnoszą opłatę w ilości 6 rb. na pokrycie kosztów urządzenia zjazdu. Za to delegaci spółek korzystają bezpłatnie z kursów, osoby postronne płacą po 3 ruble.

W czasie zjazdu na sali będą wystawione próbki najważniejszych artykułów spożywczych i kolonialnych, okazy ich zafałszowań i wzory ksiąg rachunkowych z przykładami.

Biuro zjazdu zajmie się dostarczeniem bezpłatnych i tanich noclegów, oraz całodziennego utrzymania za niską opłatą.

O pługach Ventzki'ego.

W jednym z ostatnich wrześniowych numerów „Kurjera Warszawskiego” przeczytałem wyciąg z któregoś pisma poznańskiego o różnych sztuczach handlarzy niemieckich i niesumienności warszawskich handlarzy przy solidarnym bojkotowaniu towarów niemieckich. Tyczyło się to mianowicie sprowadzania do kraju narzędzi rolniczych, wyrabianych w Prusiech. Przy tej sposobności bardzo niesłusznie została wymieniona uczciwa firma Ventzki'ego, która, według słów korespondenta, niby to pozuje na polskie pochodzenie z powodu swej końcówki, a jednak w obrębie fabryki zabrania robotnikom mówić po polsku, i właściciel jest rzekomo takim samym hakatystą jak i inni.

Rzetelność i dokładność wyrobów, wychodzących z fabryki Ventzki'ego, zbyt jest znaną, aby potrzebowała obrony. Na konkursie wieloskibowców, urządzonym, o ile pamiętam, w r. 1897 w Bielawach u ks. Pawła Woronieckiego, plugi tej firmy pobili wszystkie inne, a gdy któryś z pobitych współzawodników już wtedy zaczął rozpowiadać, że Ventzki jest znanym polakożercą i że u niego nie wypada kupować narzędzi, sam Ventzki napisał do „Kurjera Warszawskiego” wyraźne oświadczenie, że nigdy do hakatystów nie należał i zasadniczo potępia wszelkie prawa wyjątkowe, jako niegodne konstytucyjnego narodu. Można by twierdzić, że była to tylko auto-reklama, aby sobie ułatwić zbyt wśród polskiej klienteli, jednakże i przy innej sposobności wygłaszane przez p. Ventzki'ego zasady dowodzą, że oświadczenie jego w Kurjerze nie było tylko sprytną sztuczką handlarską. Stając bowiem do wyborów w swoim okręgu, jasno i dobitnie zapowiedział wyborcom, że jeśli chcą za nim głosować, nie mogą liczyć z jego strony na poparcie polityki antypolskiej, ubliżającej prostemu poczuciu sprawiedliwości. Wskutek tego był nawet pewien czas bojkotowanym przez Niemców z Prus i Poznańskiego; mimo to jednak marka jego wieloskibowców ustaliła się i zwyciężyła wszelką inną konkurencję niemiecką jak np. Sack'a, Bermana i t. d.

Niedawno miałem sposobność poznać się bliżej z p. Ventzki'm i jechać z nim razem kilka godzin koleją. Jest to jeden z rzadkich przemysłowców niemieckich, jeżdżących pierwszą klasą, co dowodzi, że musi nieźle zarabiać na swoich pługach i że plugi te widocznie są dobre.

Opowiadał mi dużo ciekawych rzeczy o swojej fabryce. O zakazie robotnikom mówienia po polsku nie wspominał. Specjalnie do niego w tym względzie napisałem i odpowiedź podam do ogólnej wiadomości.

Między innymi mówił mi p. Ventzki o przewrocie, jaki od wiosny 1909 roku zamierza wprowadzić w teorii orania. Według niego orka głęboka jest nie tylko dlatego

szkodliwą, iż wydobywa na wierzch dużo jałowej calizny, ale przede wszystkim, iż za głęboko zaoruje mikroby, potrzebne dla wegetacji roślin; mikroby te tylko w warstwie mniej więcej sześciocalowej żyć i rozmnażać się mogą. Teoria ta ma w każdym razie za sobą pozory słuszności. Wiadomo bowiem, że przez parę lat po zaprowadzeniu orki parowej, pogłębiającej warstwę rodzajną najmniej o kilka cali, z początku zdarzają się nieurodzaje, a dopiero po paru latach zapewnione są znacznie wyższe plony. Powodem tego mogłaby być okoliczność, że tylko niewielka ilość nie zaoranych za głęboko mikrobów dostać się może do warstw wyższych i dopiero po kilku latach bardzo się rozmnaża. Ogrzanie zaś i przewietrzenie daleko głębszej warstwy ziemi przyczynia się ostatecznie do ustalenia znacznie wyższych plonów. Jest to jednakże tylko hipoteza.

Wychodząc ze swego założenia, Ventzki ma zamiar skonstruować wieloskibowce, które notabene nie mają być wcale cięższe od obecnych, a które będą równocześnie miały orać, a głęboko spulchniać. Przytem powierzchnia zoranej ziemi ma być bardzo falista, co ułatwia parowanie i rozgrzewanie, a w dodatku przy każdej skibie niewielka ilość ziemi ze spodu wyrzuconą będzie na wierzch w celu powiększenia warstwy rodzajnej, bogatej w odpowiednie mikroby. Będą to zatem wieloskibowce z pogłębiaczami. Na dowód pokazywał mi na rysunkach odręcznych, jak tego rodzaju orka będzie wyglądała. W ciągu zimy ma Ventzki o tych swoich nowych pługach i ich zastosowaniu do orki parowej wydać broszurę, która zaraz potem tłumaczoną zostanie na język polski i ukazać się ma na wiosnę przyszłego roku.

Prosiłem go o przysłanie pewnej ilości tych broszur do Suwałk i do Towarzystwa Centralnego, aby nasz ogół rolniczy jaknajprędzej mógł wypróbować i ocenić wartość nowej teorii.

T. P.

KRONIKA SĄDOWA.

12 Października Sąd Okręgowy rozpatrywał głośną niegdyś sprawę Piotra i Leona Kudriawcewych i Abra- ma Wikpera, oskarżonych dziś o dowóz kontrabandy w granice Państwa Rosyjskiego. Podsądni skazani zostali na rok więzienia oraz na zapłacenie kary w sumie 3081 rb. 46 kop. Obronę wnosili adwokat przysięgły St. Staniszewski.

K R O N I K A.

Odczyt. Dziś w Czytelni Naukowej odbędzie się pogadanka o Juliuszu Słowackim. Zagai p. Zygmunt Gąsiorowski.

Zarząd Suwalskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego uprasza pp. członków o łaskawe przybycie w sobotę, dnia 17 b. m. o godz. 9 wieczorem do lokalu Czytelni Naukowej w celu wysłuchania sprawozdania za rok 1907—8, obrania nowego zarządu oraz w celu omówienia sprawy Muzeum Ziemi Suwalskiej. Wszyscy interesujący się sprawami Muzeum proszeni są również o przybycie.

Związek Równouprawnienia Kobiet. Z powodu zalegalizowania w naszym mieście Związku Równouprawnienia Kobiet, odbędzie się w Czytelni Naukowej szereg od-

czytów, mających na celu wszechstronne rozejście się w kwestji kobiecej. Będzie ona kolejno rozpatrywana z następujących punktów widzenia: prawno-politycznego, ekonomicznego, społeczno-etycznego i wychowawczego.

Pierwszy odczyt na temat: „Czy potrzebne kobietom prawa polityczne?”—odbędzie się w piątek d. 23 b. m. o godz. 9 w.

Ze względu, że wszelką sprawę najlepiej rozjaśnia dyskusja, Zarząd uprzejmie prosi zarówno zwolenników i zwolenniczki, jak przeciwników i przeciwniczki ruchu kobiecego o łaskawe przybycie i otwarte wypowiedzenie swoich przekonań.

Na wyborców do Rady Państwa z gub. suwalskiej wybrano: p.p. Tomasza Potockiego, Włodzimierza Gawrońskiego, Edwarda Móraskiego, Franciszka Gałdziejewicza, Witolda Sokołowskiego i Romualda Janiszewskiego.

Mianowanie. Dr. Kazimierz Tadeusz Zalewski z Simna mianowany został na stanowisko etatowego lekarza w Krasnymstawie gub. lubelskiej.

Zniesienie stanu wojennego. Na mocy najwyższego Ukazu z dnia 28 września roku bieżącego w gubernji suwalskiej w miejsce dotychczasowego stanu wojennego ogłoszony został stan wzmocnionej ochrony na rok 1, wskutek czego nabywają mocy obowiązującej przepisy o wzmocnionej ochronie (art. 14—22), drukowane w dodatku 1-szym do art. 1 (uwaga 2) ustawy o uprzedzaniu i ukrócaniu przestępstw (zbiór praw t. XIV wyd. 1890 roku). Podaje się o tem do ogólnej wiadomości z zastrzeżeniem, że wszystkie wydane w czasie stanu wojennego i nieodmienione postanowienia obowiązujące pozostają czasowo w swej mocy i wszelkie przeciwko nim wykroczenia będą karane grzywną i aresztem w określonych temi rozporządzeniami normach.

Antoni Szech (o. Wyslouch), autor licznych rozpraw, broszur i artykułów, zwróconych przeciwko obecnej hierarchji kościelnej, ogłosił w № 276 „Przeglądu Porannego” list, w którym oświadcza, że zrzuca nabit zakonny, gdyż nie może pogodzić się z obecnem urządzeniem kościoła.

O F I A R Y:

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Pp. L. Malinowski—15 r., Tarasiewicz—50 k.

Stałe składki na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Pp. Adolf Swida—56 r. 75 k., Kotowscy—20 r., W. Bieńkiewicz—3 r.

Za wrzesień złożyli: pp. Branejzenówna—50 k., Bromirski—1 r., Długopolski—50 k., Gašiorowski—1 r., Górnicka—50 k., Makarewiczówna—50 k., Niklewski—50 k., Rutkowski—33 k., ks. Staniewicz—1 r., Szarras—25 k., Szwarcówna—50 k., Weigelt—1 r., Jelonkowie—50 k., M. Zielonka—50 k.

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej:

Pp. Gromadzka—23 monety miedziane, Zawadzka—1 mon. miedz., St. Staniszewski—2 listy-patenty za № № 414 i 460 z własnoręcznymi podpisami króla Stanisława Augusta; p. A. Halicki z Augustowa—siekierkę z okresu neolitycznego, znaną nad brzegiem jeziora Gremzdy w pow. sejneńskim, grzyb skamieniały, 17 monet srebrnych, 29—miedzianych, 1 krzyż srebrny „Virtuti militari”, 1 medal Sobieskiego, guzik z herbami województwa Augustowskiego.

Na Towarzystwo Wpisów Szkolnych przy szkółce p. H. Pożerskiej. L. Malinowski—10 r.

N A D E S Ł A N E.

Odpowiedź i Rada „Włościanom ze Sztabina.”

Dokończenie.

Również dziwić się należy, dlaczego korespondenci widzą osobliwego rodzaju pogroźkę w słowach komornika, który, rozmawiając po licytacji ze znajdującymi się tam osobami, wyraził się będzie „płoch”, to jest źle, jeżeli będą odmawiać włościan od kupienia ziemi. Każdy uczciwy człowiek, znający jak ten komornik miejscowość (bywa tam często) i warunki bytu sąsiednich z Cisowem włościan, każdy, powtarzam, uczciwy człowiek to samo powiedziałby na jego miejscu. A czyż rzeczywiście nie będzie źle i nie jest nawet już źle tym, co się skarżą, że workami trawę bydłu naszą. Otóż, wracając do Hutniaków, znam ich jako uczciwych i rozsądnych ludzi. Oni może prędzej od innych obliczyli, że szkoła, o którą toczą się od paru lat właśnie w gminie, byłaby za wielkim ciężarem dla niej, nie można się więc dziwić że ich rozsądne dowodzenia podziałały na umysły okolicznych wsi. Zaiste! szkoła, jak opiewał projekt, który przynieśli mi do przeczytania włościanie z różnych wsi, prosząc ze łzami o wstawienie się za nimi, aby nie dopuścić do zmarnowania ich mienia, byłaby strasznym ciężarem dla gminy. Kupno na ten cel folwaraku Popowszczyzna, z obowiązkowym ciężarem odbudowywania i podtrzymywania kilku mostów na Bobrze, następnie wybudowanie samej szkoły i asygnowanie środków na jej podtrzymanie—nietylko pochłonęłoby wszystkie źródło dochodu z daru Hr. Brzostowskiego, ale, prócz tego, wymagałoby corocznie dopłaty z osobistych dochodów Sztabińskich gospodarzy—7,200 rubli! Hutniacy pierwsi zlekli się takiego ciężaru i wspólnie potem ze swymi sąsiadami starali się obalić ten projekt. Na tem tle utworzyły się w gminie dwie partje—jedna za, druga przeciw szkole.

Tyloletni mój stosunek sąsiedzki z włościanami, zawsze zgodny, bez sądów i oparty na wzajemnej życzliwości, wytworzył naturalnie pewną dozę zaufania, która spowodowała, że okoliczni włościanie przychodzili do mnie o poradę w tej kwestji. Moje niezachwiane w tym względzie przekonanie nakazywało i dotychczas nakazuje mi trzymać się zdania, że kapitału sztabińskiego nie wolno trwożyć i że gmina może się rozporządzać tylko procentami od tego kapitału, wystarczającymi na zaprowadzenie wielu pożytecznych rzeczy. Dlaczego, naprzykład, zamiast takiej niezmiernie kosztownej szkoły rolniczej, nie mogłaby gmina posiadać, tak jak doktora, wykwalifikowanego agronoma, któryby latem udzielał wskazówek praktycznie na polu, zimą zaś, wieczorami, teoretycznie w którejkolwiek szkółce gminnej. Dlaczego przy istnieniu rządowych rolniczych szkół, gmina nie mogłaby podług uznania posyłać do tych szkół kilku młodzieńców do nauki, którzyby potem przykładem i wiedzą szerzyli znajomość postępowej agronomji, wzorowego chowu bydła i t. p. rolnych ulepszeń.

I to wszystko gmina mogłaby mieć za jakie parę tysięcy na rok, nie nadwężając swojej spuścizny po Hrabim. Ja, szczerza zwolenniczka pomyślnego rozwoju gminy, pierwsza starałam się, stosownie do życzenia i potrzeb włościan, o wyjednanie i umożliwienie kopania rowów w całej gminie, gdzie tylko grunt wymaga osuszenia, a takich miejsc

dużo; następnie o mianowanie dla gminy doktora stałego, powiększenie liczby szkółek, nareszcie o zbudowanie nowego kościoła. Prawie ćwierć wieku jestem w Sztabińskiej gminie, z proboszczami i ich parafjanami zawsze żyłam w zgodzie, nigdy nie słyszałam skarg i opowiadań włościan, że tych lub owych przesładują lub krzywdzą, a teraz trzeba ubolewać nad tem, co się dzieje w gminie już od paru lat: nad temi nieporozumieniami, plotkami, fałszem, które sieją między ludźmi. Czyż można się dziwić tym, którzy, widząc i pojmując swoje krzywdy, niezadowoleni z istniejącego stanu rzeczy, chcieliby zło pokonać i wrócić do dawnego spokoju?

Tym, co korespondencję swoją podpisali „Włościanie ze Sztabina“, na zakończenie powiem, że kłamliwe brednie, które zawiera ich pismo, wywołane zostały chyba tem, że ja, stosownie do przysługującego mi, jako właścicielce majątku, prawa, sprzedaję go potrzebującym ziemi włościanom zwyczajnie według wymagań władzy. Niektóre osobistości chciałyby ciągnąć zyski z cudzej pracy, i dla takich zawsze jest zadrogo. Brednie te przypisać jeszcze można temu, że, broniąc swojego świętego przekonania i wypełnienia wspaniałej myśli Hrabiego, przeciwna jestem temu, co, według mnie, jest z krzywdą gminy, z krzywdą tych ludzi, z którymi żyliśmy i pracowaliśmy tyle lat w zgodzie, a których teraz niemiłosiernie duszą. Mogliby tem duszeniem i fałszem zgubić ich, gdyby uwierzyli bredniom, które już nie pierwszy raz podają do druku jacyś korespondenci ze Sztabina. Brednie, oparte na fałszu i obłudzie, pokątne porady biednym ludziom, którzy mają teraz sposobność ratowania się uczciwie, bez czyhania na wyzyski i lekceważenia cudzej pracy, odmawianie ich od sięgnięcia po ten uczciwy kawałek chleba, co mają teraz pod ręką,—samo przez się, jako oparte na fałszu, okażą się bezsilne. Jedynie dla sprostowania tych fałszów dziś po raz pierwszy i ostatni odpowiadam korespondentom ze Sztabina i radzę im pamiętać, że prawda zawsze prawdą zostanie, że prócz prawa, które surowo za oszczerstwo karze, za prawdę ujmuje się sam Pan Bóg!

Wdowa po Jenerał-adjutancie, Jenerale kawalerji
księżna *A. Szachowska*.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Domosławie. Następny numer zostanie poświęcony Świętochowskiemu. Za nadesłany artykuł uprzejmie dziękujemy.

Ogłoszenia.

Zarząd Szkoły Handlowej zawiadamia Rodziców i opiekunów młodzieży, iż wpisy należy uregulować do 25 października; termin powyższy stosuje się i do tych uczniów, którzy złożyli podania o ulgi wpisowe.

W majątkach Dowgierdyszki i Władysławów, powiecie Marjampolskim, gminie Balwierzyszki, parafji Gudele, stacji kolei Simno, parceluje się 900 morgów dobrej gleby i łąk. W tem sprzedaje się 150 morgów i 50 m., każde z zabudowaniami dobrymi. Zgłaszać się: Ludwików, poczta Simno, MORAWSKA.

Warszawska miejska

SZKOŁA POŁOŻNICZA

kurs roczny, opłata 100 rb. w 2 ratach, zapis kandydatek trwa cały rok.

Ilość uczennic ograniczona.

Rok szkolny zaczyna się 1-go stycznia i 1-go lipca.—Podania i dowody składać w **Wydziale Szpitalnym Magistratu m. Warszawy**, tamże należy się zwracać po wszelkie informacje i egz. ustawy.

NOWE MASZYNY

DO BIELENIA i DEZYNFEKCJI

„APOLLO“

nadzwyczaj dogodne w użyciu, nieodzowne w każdym gospodarstwie.

PASY SKÓRZANE

oryginalne angielskie
w najlepszych gatunkach

POLECA



ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

DLA KASZLĄCYCH i OSŁABIONYCH
ekstrakt i karmelki

„LELIWA“

w Warszawie, Zielna 21, Tel. 5954. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

POLSKA SIEDMIOKLASOWA

SZKOŁA HANDLOWA

w SUWAŃKACH

przyjmuje zapisy uczniów codziennie, prócz niedziel i świąt, od godziny 9-ej do 12-ej.
Wpis szkolny rb. 100, w kl. wstępnej — 50.